ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM
W-wa, styczeń 1938 r.
Rok VI Nr. 1

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW



TREŚĆ:





W dn. 1 lutego Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki obchodzi dzień Swoich Imienin.

Przeszło dwanaście lat Najwyższy Włodarz Rzeczypospolitej niesie na swych barkach ciężar najodpowiedzialniejszego w Rzeczypospolitej urzędu, reprezentując Majestat Państwa Polskiego.

W dniu Imienin składamy Dostojnemu Solenizantowi nasze najlepsze życzenia i wyrazy hołdu.



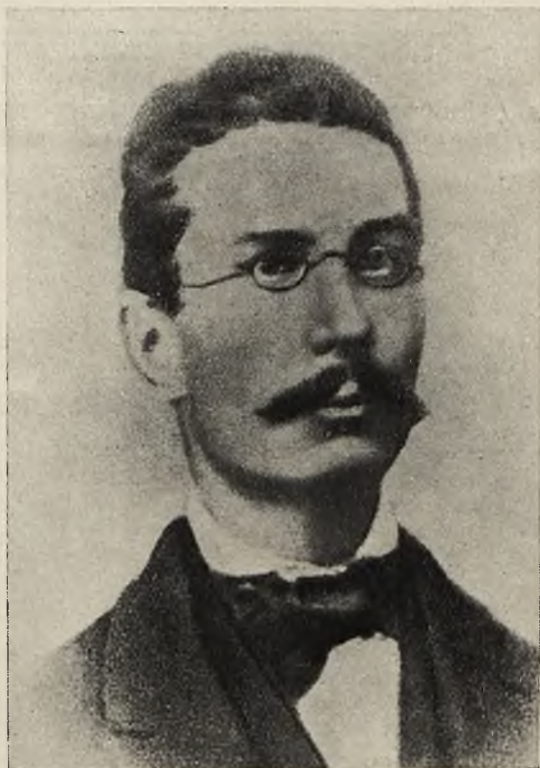
Józef Piłsudski mówi:

...WIELKOŚĆ NASZEGO NARODU W WIELKIEJ EPOCE 1863 ROKU ISTNIAŁA A POLEGAŁA ONA NA JEDYNYM MOŻE W DZIEJACH NASZYM RZĄDZIE, KTÓRY NIEZNANY Z IMIENIA, BYŁ TAK SZANOWANY I TAK SŁUCHANY, ŻE ZAZDROŚĆ WZBUDZAĆ MOŻE WE WSZYSTKICH KRAJACH I U WSZYSTKICH NARODÓW.

...SĄDZĘ, ŻE GDYBYM MIAŁ PRZED SOBĄ LUDZI Z TAMTYCH CZASÓW, TO POWIEDZIELIBY MI TAK, JAK JA TO SOBIE NIERAZ SAM MÓWIĘ: „ZGINĘLIŚMY NIE DARMO I NAUKA DLA WAS ZE ŚMIERCI NASZEJ PŁYNĄĆ MOŻE".

OSTATNI ŻOŁNIERZE

Siedemdziesiąty piąty rok rozpoczynamy od owej mglistej chmurnej nocy 22-go stycznia 1863 r. gdy gromady młodzieży, słabo lub wcale nieuzbrojonej — na skutek zarządzonego przez naczelnika ówczesnego rządu rosyjskiego w Kongresowej Polsce margrabiego Wielopolskiego poboru przymusowego do wojska — uderzyły na załogi moskiewskie w trzydziestu kilku miejscowościach Królestwa, przyspieszając i wywołując powstanie, które po tym od miesiąca wybuchu otrzymało nazwę Styczniowego.



ROMUALD TRAUGUTT
Ze zbiorów rodzinnych córki Dyktatora p. Anny Juszkiewiczowej.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku rozpoczął się bój długi i krwawy, który miał trwać dłużej od poprzedzających go ruchów wolnościowych.

Lata poprzedzające wybuch powstania styczniowego, szczególniej ostatnie dwa, obudziły naród z przymusowego bezwładu, w którym trwał po roku 1831.

Niepowstrzymane pragnienie wyjścia z duszącej atmosfery wywołało pierwsze manifestacje w Warszawie, a wnet po tym na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej rozległa się modlitwa „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie".

Nie mając innej możności wypowiedzenia swych pragnień, ujawniano je pieśnią religijną i obchodami narodowych rocznic.

To przebudzenie się narodu, który — zdawało się — „już ostygł, umarł i na wieki" nie mogło iść po linii interesów Rosji. To też na manifestacje i pochody rząd rosyjski odpowiedział salwami karabinów rot sołdackich, szarżą czerkieskich watach.

Jednak ruch manifestacyjny spełnił swoje zadanie, stopiwszy w kruszec szlachetny rozstrzelone siły narodu, które w ogniu tym oczyściły się ze szkodliwych miazmatów niewoli.

To napięcie uczuć patriotycznych nie mogło trwać wiecznie, musiał nastąpić wybuch. Ogniem, który nagromadzoną beczkę prochu miał rozsadzić stał się ów przymusowy pobór do wojska t. zw. „branka", młodzieży podejrzewanej o gorętszy patriotyzm, o której wspomniałem powyżej.

Przyśpieszyła ona i wywołała wybuch powstania styczniowego.

Płomień powstania buchnął i rozszerzył się szybko, rozświetlając łuną ziemie polskie od rogatek Kalisza do bram Kijowa, od wąwozów pod krakowskich poza wybrzeża Dźwiny i górnego Dniepru.

Niekiedy płomień tej walki, tłumiony ręką przemocy, przygasał, lecz wnet rozpłomieniał na nowo, rzucając iskry dookoła.

Tak trwała walka „nierówna, ostatnia" przeszło półtora roku. Pogorzeliska tlały nawet dłużej.

Komuż z nas nie są znane nazwiska, Traugutta, Żulińskiego, Brzózki, Langiewicza, Borelowskiego — Lelewela, Rochebruna, Kołyszki, Emilii Plater, Dołęgi, Nulla, Bosaka, Księdza Mackiewicza — wodzów obozów, czy partii powstańczych, którzy umieli skupiać dookoła siebie siły narodu najlepsze, najgorętsze, walczyć, ginąć śmiercią bohaterów?

W 75-tą rocznicę styczniowego porywu, chciałbym parę słów poświęcić tym cichym postaciom w granatowych rogatywkach, które dziś w liczbie pięćdziesięciu kilku snują się jeszcze po brukach naszych miast, postaciom tych staruszków, którym cześć oddajemy wszyscy.

Im, żywej tradycji tamtych 1863 lat, żołnierzom, którzy „w pożarów dymie i w kurzu krwi bratniej, zerwali się Styczniową Nocą na bój rozpaczny, nierówny, ostatni z carów przemocą".

Insurekcja Kościuszkowska, powstanie listopadowe — opierały się przeważnie na wojsku regularnym, wyćwiczonym. Żołnierz powstania styczniowego, to nie wyćwiczony partyzant, w przeważającej liczbie syn małomieszczańskiej rodziny, mając obok siebie poważny zastęp młodzieży szlacheckiej i mały procent młodzieży spod wieśniaczej strzechy (w Królestwie, na Żmudzi, w Kobryńskiem) na skutek „branki" wyszedł pośpiesznie, bez stosownego obuwia i odzienia, bez dostatecznej ilości broni, przysięgając sobie „kijami zdobyć karabiny, a karabinami działa".

Do powstania dążył tajemnymi ścieżkami, pewny, że jeżeli go moskale pochwycą zostanie powieszony, lub w najlepszym razie zesłany na Sybir. Gdy szczęśliwie ominął przeszkody i stanął na punkcie zbornym szedł w bój „zanim nauczył się władać bronią".

Życie żołnierza - powstańca 1863 r. — było biedne. Wprawdzie niesiono pomoc do obozów, ale, jak to często bywa, w walce partyzanckiej, obóz zmieniał swoje stanowisko i nie można go było odszukać. — Zmiany atmosferyczne, brak odzienia i obuwia, głód i chłód były nie odłącznymi towarzyszami żołnierskiej doli.

Lecz ten żołnierz bezimienny miał poczucie obowiązku i gorącą miłość ojczyzny, która stała się cementem spajającym luźne gromady w szeregi — partie o większym ładzie.

I tu mimowoli nasunęło się mi podobieństwo z naszym Korpusem czy Dywizją tam na Wschodzie w r. 1918 — gdy tak samo łączyliśmy się w imię tych ideałów, które żołnierzom 1863 r. kazały, po uszykowaniu się w partie, uczyć musztry, obrotów wojskowych i służby obozowej, by „wolność zdobyć dla miłej ojczyzny lub lec na marach".

Żołnierz 1863 r., mimo tych wszystkich niewygód, trudu, znoju i nędz, trwał na straconym szańcu, wielokrotnie bohatersko, nieraz szerzący przerażenie w szeregach nieprzyjacielskich (oddziały kosynierów ks. Mackiewicza) „nie kapitulujący — nigdy", jak wspomina Marian Dubiecki, powiernik i towarzysz ostatnich miesięcy, do chwili uwięzienia, Romualda Traugutta.

Od stycznia 1863 r. do lipca 1864 r. garść gotowych na śmierć, źle uzbrojonych walczyła z przemocą 400.000 armii moskiewskiej, której dopomagali jak mogli Niemcy i Austriacy. Wreszcie pod naporem przeważających sił wroga, gdy pomoc państw innych zawiodła, powstanie upadło.

Mimo swej klęski w polu, powstanie to dało narodowi wiele, bo według słów poety „walka nie równa, choć nie rozwarła nam wolności bramy, nauczyła jak rwać kajdany".

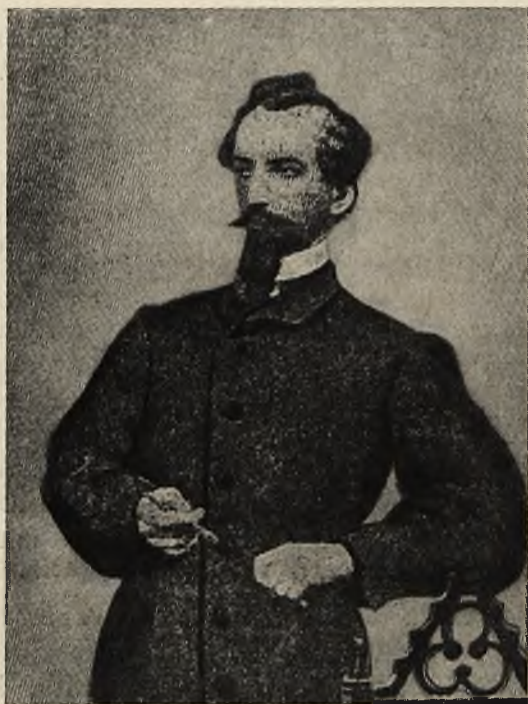
W roku 1914—Wasze, Ostatni Żołnierze Powstania Styczniowego — powstańcze dwururki, bagnety, kosy i pałasze wzięliśmy z sobą, idąc z Waszą pieśnią, po tych samych drogach, aby spełniły się tęsknoty Wasze i nasze — w „wolnej Ojczyźnie — wolne żyły dzieci".

Za ten Wasz Styczniowy poryw, dzisiaj po siedemdziesięciu pięciu latach, kiedy „z mieczem ognistym srebrnego anioła, gwiazda wolności weszła nam i świeci" — ze czcią chylimy czoła, przed Wami, Ostatni Żołnierze 1863 roku.

r-ski.

GENERAŁ RZĄDU NARODOWEGO

„Jeden z tysiąca, bojownik wolności dnia 5 maja 1863 poległ chwalebnie, walcząc za Polskę". — Taki napis zdobi popiersie Francesca Nullo, znajdujące się w ratuszowej sali w italskim Bergamo, pułkownika, który równocześnie był „Rządu Narodowego polskim generałem".



FRANCESCO NULLO.

W Italii po Aspromonte zanosiło się na ciszę. Naród włoski wyśnił sen swoich dziadów i ojców o wolności i zjednoczeniu słonecznej ojczyzny. Sam znając co to przemoc, rozumiał dobrze cudzą niedolę.

Jeszcze z wyżyn Bergamo zdała się rozbrzmiewać pieśń Legionów Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła". Jeszcze żyli mężni synowie Italii, którzy zetknęli się z Mickiewiczem, tworzącym Legion dla pomocy walczącym o swą wolność Włochom, tłumnie odwiedzali cmentarzyk na zboczach bergameńskich winnic, gdzie snem wiecznym spali polscy żołnierze zmarli z ran, odniesionych w boju z austriackimi ciemięzcami Włoch.

W tym czasie z dalekiej Warszawy zaczęły nadchodzić dziwne wieści o narodzie, co zmartwychwstaje i „pierś nagą kulom wroga nadstawia, śpiewając modlitwy". Wieści te wstrząsnęły narodem włoskim. W słonecznym Bergamo powiedziano sobie, że dług należy spłacić.

Ranny podówczas wódz zjednoczonej Italii Garibaldi pisał do Polski: „prosicie mnie o słowa, jabym rad wam dać czyny".

Spełniły się słowa Ojca Narodu i Dyktatora Italii. W Bergamo znalazła się garstka walecznych. Z krwi rycerskiej byli i rycerskiej kości.

W pałacu Caroliego, przyszłego adiutanta pułkownika Nullo, tego najdzielniejszego z tysiąca walecznych garibaldczyków, otwarto biuro werbunkowe.

W odezwie werbunkowej znajdujemy słowa, które streszczają wartość wyprawy synów Zjednoczonej Italii na „niskie pola niewoli".

„Europa nie dała Polsce nic, prócz mało ważnych not dyplomatycznych i platonicznych sympatii. My Włosi, powinniśmy dać coś więcej, bo Polacy nie prawili nam pięknych słówek, ale przyszli do nas i nadstawiali głowy za nas i to nie jeden raz. Otóż teraz nadeszła chwila, aby dać Polsce powinny dowód wdzięczności, a my Bergameńczycy dajmy dobry przykład".

Poszli w dwudziestu kilku: pułkownik Nullo, porucznik Marchetti, Belotti, kapitan Marzoleni, kapitan Nizzaferri, Ratteli, Testa, Sacchi, adiutant Nulla — Caroli, Venanzio, Arcangelli, Giupponi, bracia Meuli, Clerici, Andreoli. Poszli po śmierć na polu chwały, po długie męki w katorgach Sybiru.

Jeszcze inni poszli, lecz aresztowani na terytorium Austrii, nie dostali się na plac boju.

Jeszcze inni walczyli w różnych partiach powstańczych.

Oddział Bergameńczyków 5 maja 1863 roku stanął na polach Krzykawki niedaleko olkuskiego gościńca.

Tutaj niech mi wolno będzie przytoczyć słowa listu Garibaldiego, jaki pisał do matki Nulla: „wybacz — pisał generał—że wstępuję do sanktuarium Twego cierpienia, wybacz że przychodzę podzielić Twą boleść, ale on poległ śmiercią walecznych i za świętą sprawę..."

A włoski poeta Giovani Bertacchi pisał:

„Ciesz się, junaku, ową glorią złotą!
Niech ci ostatnią radość w serce sączy.
Na sercu Polski twój poemat oto
Dzisiaj się kończy".

———————

Na sercu Polski skończył się twój rapsod rycerski, pułkowniku Rządu Narodowego, polski Generale.

Odrodzona, niepodległa Polska — na pomoc której za sprawę wolności przed 75 laty na czele niezłomnej garści towarzyszy broni wyszedłeś z ziemi włoskiej do polskiej — oddaje Ci salut najpiękniejszy, bo zwycięskimi dziś sztandarami, na których wypisano słowa: za „Wolność, Honor i Ojczyznę".

G-i.

ARCHANIOŁ WOJNY

(W 75 rocznicę Powstania Styczniowego Szlachetnym Bergameńczykom przypisuję)

W Bergamenie kraśnieją koszul maki krwawe
W kawiarni delle Scarpe, w kwietniowe południe...
Przy chianti, gazetach — żołnierskie conclave
Dzielnych Garibaldczyków. W izbie coraz ludniej,
Jak błysk szpady krzyżują się gorące słowa:
„Eviva Italia Zjednoczona, nowa!“

W tym nagle ktoś tawerny drzwi rozwarł na ścieżaj:
„Bywaj Caroli, bywaj!“ — Porucznik stał blady,
Iskry z ócz mu leciały... „Bracia i żołnierze
Idziemy bić się!“ — „Z kim? — Może winne sady
W głowę ci uderzyły?!“.. „Gdybyście zostali,
Kraj Północy dwie ujrzy koszule z korali —
Nulla i moją!“

Umilkli i marzenia przedziwne już roją
O narodzie Północy co wstał z mogilnika
I pierś w skaplerz Madonny strojną — co jest zbroją —
Na bagnety nadstawia... Myśl chyża pomyka
I wnet zapał na skrzydłach wiary Archanioła
Zrywa Bergameńczyków: Polonia woła!

Poszli w dwudziestu kilku z słonecznej wyżyny
Na szare, niskie pola ponurej niewoli...
„Krew lałaś dla nas Polsko, więc bierz nasze syny,
Dług miłości, braterstwa, jeśli Bóg pozwoli,
Spłacimy ci z nawiązką, w proch zdepcem, wydzierce
— Mówił Francesco Nullo — Polsko wzięłaś serce!“

— — — — — — — — — — — — — —

Tak stanęli oddziałem na Krzykawki polach
Rankiem piątego maja... a już burym trenem
Szła Moskwa z lasu. Niby podcięta topola
Padł Marchetti... „Zły dziś los nad Bergamenem —
Krzyknął Nullo — bij wiara Olkuskim gościńcem!“
Ostatnie były słowa... skręciwszy się młyńcem
Legł przy Marchettim...

— — — — — — — — — — — — — —

Trupy nakryli Moskale.

* * *

Bergamo! My dziś wolni. Szumiące sztandary
Chylimy przed tym niezłomnym żołnierzem,
Co miał serce gorące, a padł syty sławy
I w tej ziemi spoczywa, której był puklerzem.
Na sztandary łza wolnych upada gorąca,
Pozdrawiam was waleczni z WALECZNYCH TYSIĄCA!

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI.

Prasa w formacjach polskich na Wschodzie

(D o k o ń c z e n i e)

Dopiero po utworzeniu IV Dywizji Strz. gen. Żeligowskiego, w Odesie wznowiliśmy wydawnictwo „Legionisty", numerując je nawet kolejno (zdaje się, że od Nr. 18). Był to już organ dywizji.

Jednym z najważniejszych zadań pisma było powiązanie ideowe dywizji z czynnikami niepodległościowymi w kraju. To też z prawdziwą satysfakcją, a po wielu dyskusjach i perypetiach, zamieściliśmy słynny Rozkaz 1. 27 gen. Żeligowskiego, uznający wbrew intencjom t. zw. Komitetu Naczelnego, złożonego z 3 przedstawicieli Narodowej Demokracji, Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnego Wodza Armii Polskiej.

Myśl ta była konsekwentnie, z większą czy mniejszą ostrożnością, lansowana we wszystkich naszych wydawnictwach.

W dywizji, rzecz prosta, łatwiej już było pracować, gdyż mieliśmy i lokal i drukarnię, zdobytą zresztą na Ukraińcach.

Z tą drukarnią, złożoną z płaskiej maszyny, amerykanki i wszystkich niezbędnych utensyliów wróciliśmy do kraju i ofiarowaliśmy ją wojsku. Przez długi czas czynna była na Zamku w tej samej obsadzie osobowej, co i w Dywizji.

Oto — pokrótce dzieje wysiłku propagandowo - prasowego Związków Polaków Wojskowych frontu rumuńskiego, II Korpus W.P., O. W. A. i IV Dywizji Strz. gen. Żeligowskiego.

Piękny to był czas. Spod nieumiejętnego nieraz pióra wychodziły elaboraty, od których biło zdecydowaną wolą zwycięstwa, a nadewszystko czystą ideą tęskniącego za wolnym krajem żołnierza.

Wszystkie wydawnictwa nasze przeznaczone były nietylko dla żołnierza już do oddziałów wcielonego lecz i dla wszystkich Polaków na emigracji, którzy najczęściej pozbawieni byli polskiego słowa ideowego.

Zaznaczyć wypada, że w wielu miejscowościach na Ukrainie i w Rosji Centralnej, do których „Głos Wolny" docierał, było to bodaj że jedyne pismo polskie, a napewno jedyne pismo niepodległościowe.

Operując stale w środowisku raczej wrogim, orientowaliśmy się jako wojskowi, że urabianie społeczeństwa polskiego na emigracji, w kierunku uznania walki orężnej o niepodległość, dać nam może wyniki pozytywne, zarówno pod względem ilości ochotnika, jak i umożliwić nam działanie w przyjaznej atmosferze.

Zmuszeni byliśmy przeważnie do pracy bez środków nieraz nawet na utrzymanie. W tych warunkach pozostawało ulokować ludzi po majątkach polskich, lub w miastach w polskich domach. Prasa była bodaj jedynym łącznikiem między nami i poszczególnymi polskimi koloniami, których pomocy potrzebowaliśmy.

Bezpośrednio po bitwie Kaniowskiej spotkaliśmy się z entuzjastycznym przyjęciem w domach polskich. Zapał ten stopniowo ostygał z braku może aparatu informacyjnego.

To między innymi skłoniło nas do przyśpieszenia wydawania pisma.

O celach więc i zadaniach, tworzonych na emigracji formacyj polskich społeczeństwo dowiadywało się z naszych wydawnictw.

I to było jedną z głównych ich zasług.

Niezależnie od „Legionisty" — periodyku wychodzącego pod kontrolą dowództwa dywizji — (redaktorem był ppr. M. Gruszecki, ppr. M. Birnbaum), kierownik referatu prasowo-politycznego sztabu dywizji), wychodził również w Odesie „Przegląd Polski", pismo codziene, pod redakcją Antoniego Sadzewicza. Było to pismo, wydawane przez t. zw. Komitet Naczelny, złożony z przedstawicieli Demokracji Narodowej.

Nie tu miejsce na charakterystykę stosunków ówczesnych między Komitetem Naczelnym a dowództwem dywizji. Zaznaczymy, tylko, że toczyła się między czynnikami tymi cicha walka na tle ambicji politycznych Komitetu. Obydwa wymienione organy prasowe stoczyły walkę w jedynym momencie, mianowicie, gdy Komitet postanowił zorganizować oddział partyzancki i werbunek rozpoczął pośród korpusu podoficerskiego dywizji. Naogół jednak unikaliśmy polemiki w „Legioniście", by nie wprowadzać zamieszania i nie wciągać w sprawy polityczne dywizji.

Nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu spisu polskich czasopism wojskowych, jakie wychodziły na całym obszarze Rosji. Materiał ten zbieramy i wrazie nagromadzenia opublikujemy go w „Głosie K. i Ż.".

Narazie ograniczymy się do przytoczenia jeszcze akcji prasowej w I Korpusie W. P. Zaczęło tam wychodzić pismo codzienne p.n. „Placówka" na jesieni 1917 roku, mianowicie, w Mińsku Litewskim, pod redakcją Antoniego Sadzewicza i administracją Kazimierza Próchnika. P. Sadzewicz był równocześnie członkiem Wydziału Wykonawczego Rady Międzypartyjnej, która pozostała międzypartyjną tylko z nazwy, de facto składała się już tylko z członków Demokracji Narodowej, bowiem przedstawiciele grup zachowawczych z rady wystąpili.

Wobec tego, że z działających w Rosji stronnictw politycznych jedynie P.P.S. (frakcja rewolucyjna) i Demokracja Narodowa stały konsekwentnie na stanowisku tworzenia formacji polskich i walki zbrojnej z Niemcami, czynniki niepodległościowe współpracowały z tymi stronnictwami. To też „Placówka" współdziałała z tajną organizacją peowiacką, która istniała na terenie I Korpusu. Głównie jednak mieli tam wpływy pp. Sadzewicz, Mieczysław Trajdos, Jan Załuska i in.

Oprócz „Placówki" wychodził w I Korpusie „Żołnierz Polski", oficjalne pismo wojskowe, pod redakcją por. Henryka Bagińskiego.

„Placówka", jako pismo nieoficjalne ze zrozumiałych względów występowała śmielej w kwestii kontynuowania walki orężnej z Niemcami. Zresztą, finansowana była częściowo, (jak i cała akcja zbrojna przeciw-niemiecka) przez wojskową misję francuską, na czele z gen. Rampon.

„Placówka“ była w nieoficjalnym kontakcie z dowództwem Korpusu, gdyż jej redaktor, Antoni Sadzewicz był referentem prasowym przy gen. Dowbór-Muśnickim.

Rozwijające się wrogie stosunki z wzmagającymi się siłami bolszewików zmusiły polskie czynniki wojskowe, w tej liczbie redakcję „Placówki“ do przerwania akcji. Szczególnie oddziałała tu polska sekcja bolszewicka (d. S. D. K. P. i L.) na czele ze znanym, a później rozstrzelanym na mocy wyroku polskiego sądu polowego, komunistą polskim Bersonem.

Akcja grupy bolszewickiej zmusza redaktorów „Placówki“ do ucieczki. Wraz ze sztabem I Korpusu znaleźli się oni w Bobrujsku.

Wkrótce zostaje, jak wiadomo, zawarty układ I Korpusu z Niemcami. Niezależna prasa kończy wówczas swój żywot. Opuścić muszą Korpus wszyscy, którzy stali na stanowisku dalszej walki zbrojnej z Niemcami, a więc: członkowie P. O. W. i Demokracji Narodowej. Również resztki misji wojskowej francuskiej opuszczają teren Korpusu, udając się do Moskwy.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(Dalszy ciąg)

„Ot niczego — a grafinia to była duże dobra pani, chodziła po siele, dawała lekarstwa, — dobra pani. Ale każe, jak nastała swoboda, to my zahrabiły wsic“ — mówi chłop z idiotyczną prostotą. Ot. Swoboda! Aż wściekłość targała człowiekiem. W drodze też dowiedzieliśmy się, o planie naszego marszu. Haller dowiedział się, że legioniści konni, w liczbie 300 koni, pod wodzą rotmistrza Engla, czy Rumla, nie pamiętam — są w Dunajowcach (na północ od Kamieńca). Otóż mamy się z niemi połączyć, okrążając Kamieniec. tak i ich wyratujemy, bo grożą im wciąż bolszewicy, a może jak się bolszewicy dowiedzą, że my okrążamy Kamieniec, to ucieknąć podobnie jak z Chocimia.

A wiadomości mieli o naszym marszu okrążającym gdyż po naszych bokach wciąż się kręciła bolszewicka „rozwiedka“ konna. Na półn. zachód od nas Kamieniec — jasny w słońcu, ze swemi wieżami a u stóp naszych znowu jary i skały Dniestrowe.

Idziemy na Kitajgród. Coś ślicznego. Skała — że chyba tylko orłem wzlecieć — u dołu rzeka — a na szczycie skały miasteczko, jak gniazdo orle. Spoczęliśmy chwilę.

W tym patrzymy patrol, z rotmistrzem Englem, ułańska. Polacy, było 16 koni, już czekali na nas.

Przyjechali z Dunajowiec.

Niestety, wbrew ostrzeżeniom Hallera, dali się wciągnąć w awanturę, pozwolili się bolszewikom okrążyć i rozbroić. Teraz żal po niewczasie. Ale nie poszli z nami — gdzieś od Kamieńca — zdaje się wrócili. Tylko nam powiedzieli, że nie ma poco iść do Dunajowiec. Zaszedłem do kościoła — ongi Jezuicka tutaj misja była w Kitaj-grodzie; potym zaszedłem na poczte, gdzie napisałem kartkę, do naszych ojców do Berdyczowa z zawiadomieniem, że żyię, i że idę z wojskiem na Ukrainę gdzieś — ale dokąd nie wiem.

I dalej marsz.

Wobec tego, że Dunajowce już wpadły, nie odchodzimy daleko; w Kamieńcu są jeszcze nasi oficerowie i mają przynieść informacie od tego zależy decyzja, co my będziemy robić.

Po południu przyjeżdżają na czterech, zdaje mi się, wozach z produktami, jakie ofiarowali legioniści tamtejsi dla nas. Ppor. Karpiński nadto dostał ładnego konia, znakomicie ujeżdżonego pod rosyjską mustrę, od księdza w Kamieńcu. Mówił też, że ksiadz tamtejszy prosi bardzo, abym tam przyjechał. Niestety, nie mogłem, a i nie miałem ochoty odbijać się od wojska. Poco? Aby zjeść obiad, czy kolację dobrą? Tymbardziej, że bolszewicy w Kamieńcu na wieść o naszym marszu okrążającym panicznie uciekają.

Tysiące ich czeka na kolei. Na dachach, buforach siedzą; spadnie który i zabije się — nic to.

Łamią na stacji stoły, ławki, słupy telegraficzne, byle palić pod lokomotywą, i jakoś uciekać przed Polakami, Ja z doktorem dostajemy kwaterę u jakiejś biednej dziewczyny, która z bratem siedzi razem. Poczciwa, chciała nam dogodzić — i przeprała naszą bieliznę. Zawsze płaciliśmy (koronami) za kwatery. Ta biednota nie chciała nawet przyjąć pieniędzy.

— „Wy sołdaty“ — mówiła.

Gdy przeszedłem się po wsi, po żołnierzach. by jakoś z nimi tu i ówdzie porozmawiać, i dodać im nieco otuchy, zaszedłem i do popa. Zatrzymał mnie na obiad — było tam i 2 oficerów z artylerii moskali i od nich dowiedziałem się, że cała ich brygada artylerii, na wieść, że my idziemy, dziś w nocy uciekła do Kamieńca. A sami byli bardzo małomówni — wyglądali jak mysz na pudle. Po całodziennym odpoczynku, znowu marsz dalej.

Przed wymarszem kazał Haller wyjechać majorowi Gniademu do Jass z kimś drugim do misii angielskiej z meldunkiem, mjr. Gniady, umiał dobrze po angielsku, jak mi twierdził, chociaż nie miał ochoty jakoś ze mną po angielsku ani zdania zamienić. Spotkał on sie już w Chocimie, bo na Chocim jechał do Jass, z ekspedycja samochodowa z II Korpusu stojacego w Sorokach, jaka jechała, szukajac nas nadaremnie, bośmy nie szli szosami nadajacymi się do jazdy samochodowej. Kapitanowi Jakubowskiemu i por. Raganowiczowi polecił generał udać sie do Dowbora i Michaelisa, a por. Wojciechowskiemu (dawniej IV pp. L. p.) do bolszewickiej armii VI i VII z meldunkami o nas.

18.II przechodzimy koło jakiejś papierni — która za lasami ukryta, zdala od drogi, jeszcze ocalała przed bolszewikami, i była w ruchu ale — jak mówił mi jeden człowiek, łamana polszczyzne, za kilka dni stanie, bo jakiś „kamitiet“ przesłał „prikaz“ żeby „ostanowit zawod“.

SZLAKIEM WOŁODYJOWSKIEGO

Wieczór zaszliśmy do wsi Kruszanówka. Pułk II-gi stanął w sąsiednich Niefedowcach, Haller z nimi. Mnie z doktorem dano kwaterę u popa. Nic on nie pojmował co my za jedni — ot wojsko — austriacy — lepsi jak bolszewicy.

Było nam bardzo wygodnie. Dobra kolacja, osobne łóżka, dobry obiad i nazajutrz (niedziela). Aż zazdrościli oficerowie, którzy przyszli „na czaj" i aby zagrać na fortepianie. Major Zając próbował — ale fortepian tak był rozstrojony, że musiał dać spokój. Mówią, że przyjechał jakiś delegat z I brygady. Ale nie widziałem go. Mnie przysłał Haller (stał w sąsiedniej wsi) rozkaz, ażeby pojechać naprzód do Zwańczyka 10—12 wiorst — i tam przygotować wszystko, aby jutro około 9—10 godziny w przemarszu — wojsko mogło wysłuchać Mszy Św. Już minął tydzień marszu — 2 tygodnie temu było ostatnie nabożeństwo, jeszcze w Mamajesti.

Więc pożyczam sobie konia od oficera telefonicznego, mój Kazik na drugim koniu i jedziemy.

Śnieg, gruda pod nogami — droga pełna pijanego chłopstwa, bo to niedziela popołudniu — ale nic — jadę, udając bohatera, powoli stępa, trochę pieszo, gdy mi nogi zmarzły.

Zmierzchało, gdym zajechał na plebanię. Ksiądz, zdaje mi się — Grzegorzewski, zląkł się w pierwszej chwili — ale gdym mu powiedział, że Polacy legioniści—otworzył swe serce szeroko.

Po kolacji pogawędziliśmy o swoich przejściach.

Od bolszewików nie wiele ucierpiał — ale tak, to żołnierze obrali ze wszystkiego. Nikomu przez drogę przejść nie pozwolą. Spałem w zimnym, nieopalonym przez całą zimę pokoiku, ale nic, kataru człek nie miał. W ogóle zahartowałem się wspaniale w tych marszach. Rano np. po wstaniu — ponieważ żaden chłop nie miał miednicy, więc stale myliśmy się tak, że wychodziło się przed chałupę, rozebranym po pas, ordynans (sanitariusz doktora) lał z garnka wodę na łeb i szyję, człek się mył, aż para buchała ze skóry czerwonej od zimna — potym się jeszcze na zimno wycierało ręcznikiem. Po takiej manipulacji wracało się do izby zimnej, ale teraz człowiekowi się zdawało, że ta wystudzona przez noc i wydmuchana przez wiatr izba — jest wspaniale wygrzanym pokojem. W południe, w marcu, błoto i buty pełne wody: w nocy mróz — ale kataru nie było i tak nawet.

Ale to per transendem tylko — w Zwańczyku było lepiej: Rano 20.II, zaraz po wstaniu, poszedłem z X. Proboszczem do kościoła, ale wojska nie pomieściłby on. Przeto zdecydowaliśmy się mieć Mszę św. na polu. X. Proboszcz chciał mieć, ale wytłomaczyłem mu, że bezpieczniej dla niego, jeżeli ja sam odprawię ją. Kto wie co będzie jeszcze?

Pod dzwonnicą urządziliśmy wspaniały ołtarz.

Po miasteczku zaraz się rozniosło, że idzie wojsko — zebrało się więc nieco Polaków. Po 9-tej godz. nadchodzili, „szpica" nasza, meldują mi, że za pół godziny będzie brygada. Istotnie nadeszli.

Kwatermistrzów (żołnierze z oficerem, którzy mieli upatrzyć kwatery dla naszych oddziałów) jak zwykle odrazu — wysłano naprzód, reszta została. Z entuzjazmem chłopcy zabrali się do nabożeństwa. Podoba się to im. Więc broń w kozły, tornistry złożyć — przy broni warta reszta pod ołtarz.

Haller i oficerowie na przedzie, parę set cywilów po bokach. Msza św. Podczas Mszy św. śpiewał żołnierski chór — potym krótkie moje przemówienie, „Boże coś Polskę". Następnie przemówił coś Haller do ludności miejscowej, o Polsce i Polakach.

„Jeszcze Polska nie zginęła"... „Nie rzucim ziemi"...

Żołnierze wpadli w doskonały humor. Nas, oficerów sztabowych zaprosił ksiądz na śniadanie, gdzieśmy mu zjedli wszystko mięso i chleb, a nasze konie wszystek owies — bo go ksiądz nie żałował.

Żołnierzy nieco pobrali ludzie do siebie, na przekąskę.

Jakaś kobieta przyniosła Hallerowi 50 rubli „na papierki do papierosów" dla żołnierzy.

Szpitalny doktór znowu, moskal, zaprosił kilku na obiad do szpitala. Zabawa ta trwała ze 2 godziny.

(D. c. n.) **Ks. Kaz. Konopka-Nowina.**

Związek W. P. i organizacja Pol. Sił Zbr. w Turkiestanie

(Dokończenie)

Na Zjeździe przyjęto wniosek ustępującego Zarządu urządzenia wigilii dla wszystkich wojskowych Polaków, przebywających w Taszkiencie, bowiem Zjazd odbywał się w okresie świątecznym. Wniosek przyjęto jednogłośnie i następnego dnia o godzinie 5-ej po południu przy serdecznym współudziale szeregu miejscowych organizacyj polskich z „Kołem Polek" i „Domem Polskim" na czele zasiedli przy wspólnym stole zespoleni duchowo Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Była to chwila niezmiernie uroczysta i wzruszająca.

Wspólna wigilia była ostatnim poważniejszym epizodem w życiu wojskowych Polaków w Taszkiencie, gdyż 27 grudnia nowego stylu cały prawie Oddział wyruszył do Jedlni, gdzie stacjonowała 3 Dywizja I Korpusu. Wyjeżdżających żołnierzy serdecznie żegnała na dworcu kolejowym cała kolonia Polska. W Taszkiencie pozostała tylko kadra, złożona z około 30 żołnierzy i 6-ciu oficerów, by ewentualnie utworzyć trzecią marszówkę. Dowódcą kadry był podkapitan Kondratowicz. Po wyjeździe drugiej marszówki do Oddziału przyjechało jeszcze kilkunastu żołnierzy z Wiernego,

Bajram-Ali i innych odległych garnizonów. Nie mogli oni już jednak wyjechać do I Korpusu jako choćby oddzielny pluton marszowy, gdyż szykany bolszewickie w tym czasie doszły do największego napięcia. Rada Komisarzy wydała rozkaz rozbrojenia Oddziału Polskiego i wcielenia go do armii rosyjskiej. Wobec tego chorąży Ołtarzewski Stefan i st. wachmistrz Poczontek zebrali potajemnie kilkunastu zdecydowanych na wyjazd do I Korpusu i wskutek odcięcia Turkiestanu od Europy od strony Orenburga wyruszyli dnia 28 kwietnia 1918 roku drogą okólną przez morze Kaspijskie i Południową Rosję. Do Mińska przybyli oni w dniu rozwiązania i demobilizacji I Korpusu. Podkapitan Kondratowicz w obecności przedstawiciela Naczpolu, chor. Sędzikowskiego, rozwiązał w dniu 18 kwietnia 1918 roku kadrę Oddziału, a pieczęcie i akta wręczył prezesowi Związku Wojskowych Polaków — aptekarzowi wojsk. Wojciechowskiemu Janowi. Po likwidacji Oddziału wojskowi Polacy, jacy w liczbie około dziesięciu pozostali w Taszkiencie oddali się do dyspozycji Związku, którego rola z konieczności ograniczyć się musiała jedynie do pracy kulturalno - oświatowej.

Tak się przedstawia w krótkim streszczeniu historia Związku Wojskowych Polaków i Oddziału Polskiego w Taszkiencie.

Działające na dalekich rubieżach olbrzymiej Rosji, pozbawione łączności z krajem organizacje te nie miały możności zasłużenia się bezpośrednim czynem orężnym w walce o Niepodległość Polski. Podjęły one jednak nie mniej trudną, nie mniej ryzykowną i nie mniej ważną dla osiągnięcia ostatecznego celu walkę o duszę żołnierza-Polaka z armij zaborczych, którego losy rzuciły do odległego Turkiestanu. Walka ta ze względu na rozpętane przez rewolucję rosyjską namiętności, na wrogie dla idei Niepodległości Polski otoczenie bolszewickie wymagała ogromnego poświęcenia, była pełna niebezpieczeństw i pochłonęła sporo ofiar z chorążym Wróblewskim na czele.

Przyznać trzeba, że z walki tej Związek Wojskowych Polaków i Oddział Polski wyszły zwycięsko i zawdzięczając im żołnierz-Polak nie tylko, że nie uległ propagandzie bolszewickiej, że nie dał się wciągnąć w wir rewolucji rosyjskiej, lecz zachował swą duszę i swe siły dla Polski. Zawdzięczając organizacjom tym przeszło 600 żołnierzy-Polaków porzuciło oddziały rosyjskie i obozy jeńców, by przez I Korpus przedostać się z dalekiego Turkiestanu do Polski i walczyć w latach 1918—1920 o Jej byt niepodległy.

Ponadto organizacje te w ciężkich chwilach przewrotu bolszewickiego, dzięki stanowczej i zdecydowanej postawie szarego żołnierza-Polaka wobec zwycięzkiej tłuszczy, uratowały od niechybnej śmierci setki Polaków tak wojskowych, jak i cywilnych, którzy jako „burżuje" padliby ofiarą rozbestwionego tłumu.

MOJE WSPOMNIENIA

z pracy w Zw. W. P. 6 armii ros.

Tak przetrwaliśmy do czasu zawarcia pokoju pomiędzy Rumunią a Niemcami. Musieliśmy się likwidować i jechać do II Korpusu. Żadnej wiadomości z zewnątrz już wtedy nie mogliśmy otrzymać. W tym czasie do Belgradu przyjechał oficer niemiecki, który, po złożeniu wizyty w dowództwie armii rumuńskiej, pojechał dalej na Ukrainę. W czasie wizyty komendanta niemieckiego u dowódcy armii pisałem w sztabie rumuńskim przepustki dla siebie i żołnierzy, którzy byli zatrzymani przez porucznika Skrzyńskiego na stacji Trojanow - Wał. W czasie, gdy pisałem na maszynie, siedząc w kąciku, komendant niemiecki wyszedłszy od dowódcy rumuńskiego porozumiewał się szeptem z ordynanasem rumuńskim, będącym przy dowództwie armii rumuńskiej. Był to szpieg niemiecki w mundurze szeregowca rumuńskiego. Po jego wyjściu zameldowałem o swoim spostrzeżeniu dowódcy armii, który mi serdecznie dziękował, no i naturalnie udzielił całkowitego poparcia i odpowiednich listów, polecających dla mego oddziału do władz rumuńskich.

Mieliśmy przygotowane trzy wagony i dwie platformy, na której były 4 wozy i oczekiwaliśmy możności wyjazdu do Kiszyniowa. Prócz transportu niemieckiego nie było żadnych pociągów.

Przed wyjazdem z Belgradu podarowałem wspaniały powóz dowódcy oddziału rumuńskiego i wyruszyłem wraz z oddziałem do stacji Bendery wraz z transportem kolejowym niemieckim, który jechał do Odesy. W Benderach nasze wagony zostały odczepione i włączone do jakiegoś pociągu towarowego w kierunku na Ungheni.

Po przyjeździe do Kiszyniowa mołdawianie nie pozwolili nam się wyładować obstawili nas strażą i chcieli zabrać cały sprzęt wojenny. Korzystając z posiadanych listów polecających, wystawionych przez dowództwo armii rumuńskiej zgłosiłem się do sztabu rumuńskiego, gdzie otrzymałem zezwolenie na wyładunek i pobyt w Kiszyniowie w ciągu 48 godzin.

Zjechaliśmy do „Domu Polskiego", było to między godziną 7 a 8 rano. Wszyscy zatrzymali się w Domu Polskim, ja zaś z por. Skrzyńskim udałem się do jego ojca, dymisjonowanego generała armii rosyjskiej, zamieszkałego w Kiszyniowie.

Generał szalenie ucieszył się widząc syna jedynaka i mnie, jego kolegę, którzy przyjechaliśmy by jechać do Wojska Polskiego. Dowiedziawszy się jednakże, że jest jeszcze dwu oficerów i około 30 szeregowych oraz wozy i konie, zmartwił się ogromnie, gdyż wiedział że mołdawianie nas nie wypuszczą, a przy tym mogą jeszcze nas aresztować.

Nie chcąc przebywać na początku swego przyjazdu w tak nie miłej atmosferze niepewności, opuściłem dom państwa Skrzyńskich i udałem się na poszukiwanie działaczy polaków, szukając u nich poparcia i pomocy. W ten sposób trafiłem do ś. p. prezesa Pomorskiego Kazimierza i prezesa

Sądu ś. p. Dutkiewicza Feliksa. Rozmawiałem z nimi, nabrałem otuchy i pewności, że uda mi się oddział wyprowadzić z Besarabii. Czekałem na wiadomości o II Korpusie, które miały lada dzień nadejść, gdyż udając się na poszukiwanie Korpusu, musiałem mniej więcej znać kierunek, w jakim Korpus poszedł.

W międzyczasie szykowałem się do wyjazdu nie wyjawiając jednakże swojego zamiaru nikomu z otoczenia. Kolonia Polska zajęła się nami bardzo serdecznie, co zawdzięczyć należy domom państwa Pomorskich, Stepanowych i Zaleskich. Poczyniłem kroki, ażeby uzyskać od komisarza ukraińskiego przepustki dla wszystkich szeregowych i oficerów, celem udania się na teren Ukrainy. W tym celu wraz z panią Zofią Zaleską złożyłem wizytę wpływowemu działaczowi ukraińskiemu mecenasowi Mitkiewiczowi, który w wielu wypadkach podobno pomagał Polakom w uzyskaniu tych przepustek.

Podczas wizyty odbyliśmy konferencję dwugodzinną, w rezultacie której mecenas chciał się dowiedzieć dokąd prowadzę oddział, czy idę do I czy do II Korpusu, względnie czy nad Don. Ja jednak, udzielając rzekomo wyczerpującej odpowiedzi, nie powiedziałem w rezultacie dokąd chcę iść. Widocznie to było przyczyną, że gdy następnego dnia ppor. Basiewicz zameldował się u Komisarza Ukraińskiego, odmówiono nam otrzymania przepustek wogóle. Wobec tego udałem się do P. K. U. (wojiński naczelnik).

Tam sprawę załatwiłem prosto: dałem z góry 10 rubli „napiwku" pisarzowi i powiedziałem, że przyjdę po przepustki i bilety kolejowe za 2 godziny, bo tak mi z rozkładu jazdy wypada. Dokumenty mają być na każdego z osobna. Wszystko było załatwione dokładnie.

W następstwie przekonałem się, że koleją jechać nie będziemy mogli, gdyż pociągi kursowały nieregularnie i to towarowe. Nie było również mowy o zabraniu majątku wojennego. Wobec tego postanowiłem udać się marszem pieszym, to znaczy na wozach, gdyż według otrzymanych w międzyczasie informacji Korpus był odległy od nas o blisko 300 kilometrów. I tutaj pomocnym okazał się generał Skrzyński. Znał on osobiście inż. Zasztowta, który jako szef inżynierii IV armii w Kiszyniowie likwidował swój oddział, w którym były konie i wozy.

Udałem się tam wraz z generałem. Inż. Zasztowt przyjął nas przychylnie, powiedział tylko żeśmy się spóźnili, bo posiadane konie — to same łachy, jednakże to co może, to nam chętnie ustąpi po bardzo przystępnej cenie licytacyjnej. Generał Skrzyński chciał mu opisać całkowity nasz stan posiadania, jak i cel naszej podróży. Uważając, że to mogłoby wywrzeć wrażenie niekorzystne dla mojej akcji, wyręczyłem generała w wyjaśnieniach, do czego nam te konie są potrzebne i zapytałem czy na „zapotrzebowanie" urzędowe mógłby udzielić bezpłatnie jednego wozu i 2-ch koni. Inż. Zasztowt zgodził się. Napisałem odnośne „zapotrzebowanie" na kartce z bloczku i przyłożyłem pieczęć wojskowego Komisarza VI armii. Otrzymałem zezwolenie na wóz i dwa konie.

(D. c. n.) **Ciechoński Zdzisław mjr. rez.**

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

PODZIĘKOWANIE

Prezes i Zarząd Główny Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków składają najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim organizacjom, instytucjom i osobom, które raczyły przesłać życzenia świąteczne i noworoczne.

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Plenarne posiedzenie Zarządu Gł. Zw. Kan. i Żel. zostało zwołane na 24 stycznia r. b. o godz. 18-ej w pierwszym terminie i o godz. 18. m. 30 — w drugim terminie.

Posiedzenie odbędzie się w lokalu Zarządu Głównego przy ul. Al. Jerozolimskie 93.

Ze względu na konieczność omówienia zagadnień aktualnych i powzięcia odpowiednich uchwał pożądana jest obecność wszystkich członków Zarządu.

O KRZYŻ NIEPOLEGŁOŚCI Z MIECZAMI dla m. st. Warszawy.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego, odbytym w dniu 18 grudnia r. ub. postanowiono przyłączyć się do powziętych przez szereg organizacyj, a w szczególności przez Zw. Legionistów, uchwał w sprawie nadania m. st. Warszawie Krzyża Niepodległości z Mieczami i przesłać na ręce p. prezydenta Miasta uchwałę następującej treści:

„Poczynając od bohaterskich powstań narodowych, poprzez liczne i nieustanne zmagania rewolucyjne, uwieńczone, dzięki udziałowi w nich zmarłego Wodza Narodu, ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego zdobyciem Niepodległości, m. st. Warszawa zawsze było kuźnią poczynań niepodległościowych oraz czynów zbrojnych, które zostały udokumentowane na ulicach miasta i stokach cytadeli ofiarną krwią Jej najlepszych synów. Biorąc powyższe pod uwagę Zarząd Główny Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków uchwala wystąpić do miarodajnych czynników z wnioskiem o poczynienie starań nadania m. st. Warszawie Krzyża Niepodległości z Mieczami".

W odpowiedzi na powyższą uchwałę p. prezydent Miasta min. Starzyński zaszczycił Zarząd Główny podziękowaniem na piśmie.

REPREZENTACJA „WSCHODU"

Posiedzenie Zarządu Głównego.

Pod przewodnictwem p. min. Nakoniecznikowa-Klakowskiego odbyło się w dniu 14 stycznia r. b. kolejne posiedzenie Zarządu Głównego Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie.

Przewodniczący Komisji historycznej płk. Wecki zreferował przebieg pierwszego posiedzenia Komisji, które odbyło się z udziałem delegata Biura Historycznego M. S. Wojsk. kpt. Librewskiego. Ustalono, że wszelkie dokumenty historyczne i pamiątkowe znajdujące się w posiadaniu organizacyj lub poszczególnych osób, należy składać do Archiwum Wojskowego, po uprzednim ich sfotografowaniu lub sporządzeniu uwierzytelnionych odpisów. Przyjęto również jako zasadę, że wszelkie wychodzące z Ministerstwa lub Biura Historycznego pisma, dotyczące historii formacji Wschodnich, powinny być uzgadniane z Komisją historyczną Reprezentacji.

Płk. Podgurski, jako przewodniczący Komisji odznaczeniowej oświadczył, że interwencje w sprawie odznaczeń niepodległościowych dały już konkretne wyniki. Poczynione będą również kroki, ażeby wnioski odznaczeniowe referowali przedstawiciele odnośnych formacji.

Uchwalono wydawać stały biuletyn Reprezentacji i poruczono przewodniczącemu komisji prasowej mjr. Benedyktowi sporządzenie odnośnego kosztorysu.

Pułkownik B. Sikorski oświadczył, że Komisji Samopomocowej dotychczas nie skompletował, gdyż narazie nie posiadałaby ona dostatecznego materiału do pracy. W poszczególnych, sporadycznych wypadkach interweniuje osobiście.

Uchwalono zaprosić panie z poszczególnych Związków „Wschodu" do współpracy przy utworzeniu Rodziny Żołnierzy Wschodu.

Poza tym: zatwierdzono nowoutworzoną Sekcję Kaukaską przy Zarządzie Gł. Reprezentacji, zatwierdzono podokręgi w Olkuszu i Kołomyi oraz powierzono zastępstwo Sekretarza Generalnego kol. Chwatowi w miejsce kpt. Soborowskiego, który zrezygnował z pełnienia tych funkcji.

Otwarcie świetlicy.

W dniu 19 listopada r. b. odbyło się w obecności prezesa Zarządu Gł. Reprezentacji p. min. Nakoniecznikowa-Klukowskiego uroczyste otwarcie świetlicy Reprezentacji w lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 93.

Po zagajeniu uroczystości przez płk. Skorobohatego Jakubowskiego, poświęcenia świetlicy dokonał ks. kan. Stanisław Żelazowski, jako kapelan Reprezentacji, który wygłosił przy tym piękne przemówienie okolicznościowe. Następnie zabrał głos prezes Reprezentacji min. Nakoniecznikow-Klukowski, który podkreślił wagę współżycia i konieczność zżycia się wszystkich bojowników niepodległości dla wspólnej pracy nad umocnieniem i zwartością Państwa.

Po wykonaniu szeregu produkcyj artystycznych uroczystość zakończyła się wspólną zabawą towarzyską członków i ich rodzin.

JAK UZYSKAĆ MEDALE.

Na skutek licznych zapytań kolegów w sprawie ew. uzyskania medalu za wojnę „Polska swemu obrońcy" oraz medalu dziesięciolecia odzyskania Niepodległości, Zarząd Główny podaje do wiadomości, co następuje:

a) Aby uzyskać **medal za wojnę,** należy złożyć odpowiednie podanie bezpośrednio do swego P. K. U. W podaniu należy podać dokładnie przebieg służby, formację i okres czasu służby.

b) Aby uzyskać **medal dziesięciolecia Niepodległości,** należy zwrócić się pisemnie bezpośrednio do swego P.K.U. z prośbą o przyznanie powyższego odznaczenia.

W prośbie należy podać dokładnie przebieg służby w wojsku lub w urzedach państwowych.

Dla uzyskania pow. odznaczenia należy mieć odbytych conajmniej pięć lat służby wojskowej lub państwowej, licząc od roku 1918.

PRZYJĘCIE NOWYCH CZŁONKÓW.

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Zarządu Gł. Zw. Kan. i Żel. w dniu 17 stycznia r. b. przyjęci zostali w poczet członków zwyczajnych Związku:

Bielewicz Józef, Gościewicz Bolesław, Niewinowski Zygmunt, Borkowski Michał, Juszkiewicz Władysław, Kłopotowski Bohdan, Kozłowski Józef, Szymczak Walerian, Martyka Adam, Matliński Jan, Bąk Władysław, Kowalski Leon, Nowicki Aleksander, Maciejewski Piotr, Wencel Michał, Gorzkowski Roch, Góralski Stanisław, Tokarski Jakub, Drążewski Jan, Zalaszewski Roman, Pabielski Wacław. (Okr. Łódzki).

Przecioska Bolesław, Majek Józef, Pawłowicz-Pawłowski Jan, Warga Antoni, Wiankowski Bolesław, Dziekański Jan, Wilkoszewski Witold, Chomiczewski Ignacy, Poraj Jakubowski Bohdan Stanisław, Maksyś Mikołaj, Rogala Polikarp, Błażejczyk Feliks (Okr. Warsz.).

Łacisz vel Łaciński Stanisław (Okr. Kiel.-Rad.).

Skornik Robert (Okr. Śl.).

WPŁATY NA P.K.O.

Koledzy, którzy przekazują składki, opłaty za prenumeratę „Głosu" oraz inne świadczenia na konto czekowe Zarządu Gł. w P. K. O. Nr. 17,544, proszeni są o wypisywanie na odwrotnej stronie blankietu nadawczego, na jaki cel przekazywana suma jest przeznaczona. Ułatwi to bowiem Zarządowi prowadzenie rachunkowości, a kolegów uchroni przed niewłaściwym zarachowaniem dokonanych wpłat, co spowodować może w następstwie opóźnienia lub niedokładności w załatwieniu spraw.

SPRAWY SAMOPOMOCOWE.

Nadanie ziemi.

Na skutek często nadsyłanych zapytań w sprawie nadziału ziemi dla osadnictwa wojskowego Zarząd Główny Zw. K. i Ż. wyjaśnia na podstawie urzędowego oświadczenia, co następuje:

W chwili obecnej sprawa nadawania ziemi b. wojskowym w myśl ustaw o osadnictwie wojskowym, jest nieaktualna. Ziemie obecnie można nabywać jedynie z parcelacji majątków prywatnych albo Państwowego Banku Rolnego.

W sprawie parcelacji prywatnej należy zwracać się po informacje do odpowiednich Starostw, natomiast w sprawach parcelacji Państwowego Banku Rolnego do pp. Likwidatorów majątków. P. B. Rolnego.

Jak uzyskać pożyczkę w Państwowym Banku Rolnym.

Na podstawie wyjaśnień Państwowego Banku Rolnego (Wydział Funduszy Administrowanych) w sprawie udzielania pożyczek inwalidom, podajemy do wiadomości, że:

a) inwalidzi, którzy pragna uzyskać pożyczkę, winni złożyć podanie do Referatu Inwalidzkiego lub Referatu Wojskowego w odpowiednim starostwie — przy czym prawo do uzyskania pożyczek mają tylko ci, którzy pobierają rentę w najniższej kwocie zł. 30.—;

b) do podania należy dołączyć: zaświadczenie o inwalidztwie (zaświadczenie takie wystawia Referat Inwalidzki) oraz umotywowanie na jakiego rodzaju warsztat pracy ma być zużyta pożyczka; pod pojęciem warsztatu pracy należy rozumieć wszystko to, co daje się podciągnąć pod handel, przemysł lub gospodarstwo rolne;

c) formalności te obowiązują przy zamierze uzyskania pożyczki do kwoty zł. 300.—. Bank Rolny w wypadkach udzielania pożyczek do powyższej kwoty, może żądać od inwalidy wskazania poręczycieli, lub innej formy zabezpieczenia pożyczki, jeżeli stan materialny petenta nie daje — zdaniem Banku — dostatecznej gwarancji spłaty długu. Ustalenie warunków spłaty i zabezpieczenie pożyczki zależy wyłącznie od uznania Banku (jego oddziałów);

d) o ile pożyczka ma być większa (maksymalna wysokość pożyczek, udzielanych przez Bank Rolny, wynosi zł. 2.000), pobierana renta nie jest wystarczającym zabezpieczeniem i należy podać 2-ch poręczycieli. W tym wypadku do wymienionych wyżej załączników należy jeszcze dodać zaświadczenie o stanie majątkowym poręczyli, uzyskane od zarządu gminy, miasta lub urzędu skarbowego;

e) po złożeni wymaganych dokumentów, Referat Inwalidzki prześle podanie wraz ze swoją opinią odpowiedniemu Oddziałowi Banku Rolnego.

Zaniedbywanie się w pracy.

Zachodzą wypadki zwolnienia z pracy Kolegów pod zarzutem, że nie wywiązują się sumiennie z powierzonych obowiązków.

Zwracamy takim Kolegom uwagę, że obowiązkiem społecznym każdego z nas jest świecić przykładem solidnego wykonywania pracy i punktualności.

Koledzy lekceważący ten obowiązek mogą sie narazić na skreślenie z Opieki prowadzonej przy Związku.

Wnoszenie różnych podań.

Wszelkie podania do Zarządu Głównego Zw. Kan. i Żel. należy wnosić przez Oddziały względnie Okręgi Związku, które winny je zaopiniować. Podania bez tej opinii nie będą rozpatrywane. Wyjątek stanowią podania członków nie przydzielonych do żadnego z Okręgów lub Oddziałów.

Podania o pracę winny być udokumentowane. Dołączać do nich:

a) życiorys, w którym między innymi podać stan rodzinny, oraz treściwy przebieg służby,

b) świadectwo moralności,

c) poświadczenie służby z Archiwum Wojsk. lub Związku,

d) świadectwo szkolne (lub oświadczenie własne),

e) zaświadczenia z dotychczasowej pracy,

g) zaświadczenie posiadanych odznaczeń.

Dokumenty należy dołączać w odpisach legalizowanych notarialnie, lub potwierdzonych przez Władze; Okręgi i Oddziały winny na miejscu wyczerpać wszelkie możliwości mające na celu zatrudnienie naszych kolegów, a dopiero po tym przedstawiać podania do Zarządu Głównego.

Ubieganie się o pracę osób sądownie karanych.

Sadownie karani nie mogą otrzymać pracy, dopóki nie uzyskają zatarcia śladów skazań sądowych (dotyczy to posad rządowych i samorządowych).

Wszyscy zainteresowani winni zatym we własnym interesie, i to możliwie najprędzej, wszcząć starania o zatarcie śladów skazań sądowych przez wniesienie prośby do Pana Prezydenta R. P.

O pracę dla bezrobotnych.

Ponieważ mamy jeszcze pewną ilość bezrobotnych — zwracamy się do wszystkich kolegów, zajmujących stanowiska kierownicze, by w razie wolnego miejsca w podległych im instytucjach, lub możliwości zatrudnienia rzemieślników i robotników w tych instytucjach, powiadamiali nas o tym, a będziemy kierowali tam odpowiednich kandydatów. Troskę o zatrudnienie naszych kolegów, którzy są dotychczas bez pracy winni wziąć na siebie wszyscy, ci którzy mają możliwości zatrudnienia ich.

OKRĘG WARSZAWSKI

Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego.

Doroczne zwyczajne Walne Zebranie członków Oddziału Warszawskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków odbędzie się w Warszawie w dniu 20 lutego r. b. (niedziela) w lokalu Liceum Handlowego im. Kaniowczyków i Żeligowczyków przy ul. Złotej 14 w pierwszym terminie o godz. 10-tej, w drugim terminie o godz. 10 min. 15.

Stosownie do § 43 statutu zebranie w drugim terminie będzie prawomocne bez względu na liczbę przybyłych członków.

Porządek dzienny:

1) zagajenie i wybór prezydium,

2) odczytanie protokułu poprzedniego walnego zebrania,

3) sprawozdanie Zarządu: opisowe i rachunkowe,

4) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,

5) dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi,

6) wybór delegatów na walny zjazd Okręgu Warszawskiego,

7) wolne wnioski.

W Walnym Zebraniu brać mogą udział tylko członkowie, którzy dopełnili swych obowiązków wobec Związku i nie zalegają z opłatą składek członkowskich, względnie których zaległości — z tytułu składek — nie przekraczają 6 miesięcy t. j., którzy opłacili składki conajmniej do dnia 1 września 1937 r. (§ 18 b statutu). Powyższe nie dotyczy członków, którzy zwolnieni zostali przez Zarząd od obowiązku płacenia składek.

Składki wpłacać można codziennie w lokalu Związku w godzinach 18—20, względnie do P. K. O. na konto Związku Nr. 8.745.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Koło w Piotrkowie Tryb.

W związku z przeniesieniem — prezesa Koła naszego Związku w Piotrkowie Tryb. Kol. majora Franciszka Gudakowskiego do 81 p.p. w Grodnie, Zarząd Okręgu przesłał na jego ręce pismo pożegnalne, z podziękowaniem za ofiarną i owocną pracę organizacyjną, w Związku z życzeniami najlepszych wyników pracy na nowym posterunku służbowym.

Udział w uroczystościach.

Związek Okręgowy brał udział w uroczystościach: a) W dniu 28.XI b.r. wraz z pocztem sztandarowym w poświęceniu sztandaru Legii Inwalidów W. P. w Piotrkowie Tryb., b) w dniu 29.XI b. r. w uroczystej akademii, która odbyła się w Teatrze Polskim w Łodzi z okazji rocznicy Powstania Listopadowego. W akademii wziął udział poczet sztandarowy.

Delegaci do Reprezent. „Wschodu".

Stosownie do statutu Reprezentacji b. Żołnierzy Pol. Form. Wsch. (§ 30), w dniu 30.XI b.r. na posiedzeniu Zarz. Okr. Łódzkiego zostali wybrani jako delegaci do Reprezentacji Okręgowej: gen. dyw. Małachowski Stanisław, prezes Piwakowski Zygmunt (z urzędu) i mecenas Knappik Zdzisław.

Choinka dla dzieci.

Dorocznym zwyczajem Zarząd Okręgu Związku K. i Ż. zorganizował „Choinkę" dla biednych dzieci swych członków. Uroczystość odbyła się w dniu 19 grudnia r. ub. i skupiła liczne grono dziatwy oraz rodziców.

Zebranych powitał okolicznościowym przemó-



Choinka w Okręgu „Łódzkim".

wieniem prezes Okręgu kol. Zygmunt Piwakowski, składając wszystkim życzenia świąteczne.

Po części oficjalnej odbyła się zabawa, urozmaicona śpiewaniem kolęd oraz tańcami, do której uświetnienia walnie przyczyniła się orkiestra 29 pułku Strzelców Kaniowskich pod batutą sierż. Grzelaka.

Radość dzieci nie miała granic, gdy przystąpiono do rozdawania podarków gwiazdkowych, których nie poskąpił kol. dyrektor Roman Plihal.

Po okolicznościowym przemówieniu kierownika Sekcji Kulturalno - Oświatowej Związku kol. Broszkiewicza zaproszono dziatwę i zebranych gości do wspólnej wieczerzy, gdzie przy dźwiękach orkiestry pułku Kaniowskiego weselono się jeszcze czas dłuższy.

OKRĘG LUBELSKI.

Nowy Oddział w Siedlcach.

Wdniu 11.9.37 odbyło się zebranie Konstytucyjne oddziału Zw. K. i Ż. w Siedlcach, na którym powołany został Zarząd w następującym składzie: mjr. dypl. s. s. Edward Kalinowski — prezes, kpt. r. Stanisław Suszyński — v. prezes, kpt. Leonard Dobkiewicz — sekretarz, kpt. Józef Iłowiecki — skarbnik, oraz członkowie: ppłk. s. s. Mieczysław Różałowski, kol. Adolf Czapliński i kol. Daniel Elgass.

Nowy Oddział utworzył delegatury w Węgrowcu, Sokołowie, Kocku, Międzyrzeczu, Janowie Podl., Łukowie, Białej Podl. i Radzyminie Podl.

Za pośrednictwem Zarządu Oddziału otrzymało już pracę 6 bezrobotnych członków, i są widoki na zatrudnienie pozostałych. Jednemu z członków wystarano się o koncesję tytoniową. Oddział liczy obecnie 180 członków.

OKRĘG RADOMSKO - KIELECKI.

Nowy Oddział w Olkuszu.

W dniu 19 grudnia r. ub. odbyło się Zebranie Organizacyjne Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Olkuszu z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie statutu, 3) Wybór Zarządu, 4) Wolne wnioski.

Zebranie pod przewodnictwem kolegi Musiała Mieczysława w obecności licznie zebranych członków uchwaliło zorganizować Oddział Związku w Olkuszu. Do Zarządu Oddziału weszli:

Kol. Migielski Piotr jako prezes, kol. Władysław Symofor jako v-prezes, kol. Dziedzic Bronisław jako sekretarz, kol. Kocjan Jan jako skarbnik, kol. Łydka Franciszek jako członek Zarządu.

Zebranie postanowiło wysłać depeszę — meldunek do Prezesa Związku Ministra Nakoniecznikowa-Klukowskiego.

OKRĘG LWOWSKI.

Nowe Władze Okręgu.

W dniu 19 grudnia r. ub. odbyło się Walne Zebranie członków Okręgu Lwowskiego na którym został wybrany nowy Zarząd jak następuje:

1) Prezes — inż. Miński Józef, 2) Wiceprezes — Dr. Karpiński Zdzisław, 3) Sekretarz — Rybicki Józef, 4) Skarbnik — Niedźwiecki Władysław, 5) Członek — Dębicki Tadeusz, 6) Członek — Mucha Franciszek, 7) Zastępca — Sokołowski Stanisław, 8) Zastępca — Kerzer Michał.

Komisja Rewizyjna: ppłk. Chodźko-Zajko, Jan, mjr. Kassian Antoni, kpt. Pawłowicz Otton.

Sąd koleżeński: Ks. Zak, mjr. Słoka Władysław, kpt. Dr. Wasilewski Aleksander.

WOLNA TRYBUNA

O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ.

W grudniu 1936 roku na otwarciu sesji budżetowej Sejmu Prezes Rady Ministrów p. gen. dr. Sławoj-Składkowski oświadczył między innymi, że stałym dążeniem Jego Rządu jest chęć osiągnięcia sprawiedliwości społecznej wobec wszystkich obywateli naszej Ojczyzny.

Uradowany z takiego programu Pana Premiera chwyciłem zaraz za pióro i przelałem na papier szereg myśli, które mnie od dawna nurtowały oraz przesłałem je do kilku redakcyj, z prośbą o wydrukowanie. Redakcja „Polski Zbrojnej" przy piśmie z dnia 31 grudnia 1936 roku zwróciła mój artykuł wraz z trzema uwagami, z których dwie wprowadzam do niniejszego memoriału.

Chodziło mi mianowicie o zlikwidowanie tej niesprawiedliwości społecznej, dzięki której Państwo powołuje tylko część swych obywateli i przeznacza ich do służby wojskowej, co dla utrzymania niepodległości jest konieczne, pozostałych zaś obywateli pozostawia w domach, nic od nich nie żądając za ten niezrozumiały dla mnie przywilej.

Poczucie sprawiedliwości nakazuje, by wszyscy obywatele, bez żadnego wyjątku, oddawali część swego czasu na służbę Matce—Ojczyźnie. Jeśli jedni z nich zostają wcielani do oddziałów wojskowych, to inni powinni być wcielani do oddziałów cywilnych i pracować przy budowie fortyfikacyj, kolei, dróg, kanałów wodnych, regulacji rzek, w państwowych biurach, przedsiębiorstwach i t. d., i t. d.

Jeśli żołnierze służą Państwu przez kilkanaście miesięcy z rzędu, a potem powoływani są kilkakrotnie na ćwiczenia, to obywatele cywilni, jako ci, których służba będzie łatwiej-

sza od służby w szeregu, powinni być powoływani w przeciągu pewnej ilości lat przynajmniej na jeden miesiąc w ciągu roku do bezpłatnej pracy dla Państwa.

By mieli w przeciągu tego miesiąca bezpłatnej służby cywilnej za co utrzymać siebie i swe rodziny, sądzę, że byłoby praktycznie, by pracodawcy wypłacili im tytułem pożyczki jednomiesięczne zarobki do spłaty w ratach w ciągu najbliższych 10 miesięcy.

Zmniejszyłoby się w ten sposób wydatnie bezrobocie, gdyż fabryki, warsztaty i gospodarstwa rolne musiałyby na czas powołania do pracy bezpłatnej dla Państwa swych stałych pracowników zaangażować bezrobotnych z tychże zawodów. A ponieważ Państwo powołałoby do pracy nie wszystkich obywateli cywilnych jednocześnie, lecz co miesiąc jedną dwunastą ich część, to wielka liczba bezrobotnych znalazłaby tym samym stałe zarobkowanie.

I tak, obok wojska, powstałaby wielka stała armia cywilna. Składałaby się ona z pracowników fizycznych i umysłowych. Pracowników fizycznych możnaby wcielać do oddziałów po 100 osób w każdym. Pracownicy umysłowi mogliby zajmować stanowiska dowódców. Pracowaliby również w kancelariach oddziałów. Fachowych pracowników, t. j. inżynierów, techników, rzemieślników, majstrów i t. d. należałoby przydzielać do prac właściwych dla nich. Wszystkich studentów, lekarzy medycyny i weterynarii oraz prawników należałoby kierować do gmin i wsi, t. j. wszędzie tam, gdzie dotychczas wszechwładnie królują znachorzy i pokątni doradcy. Państwo otoczyłoby w ten sposób prawdziwą opieką biedny i ciemny lud wiejski. Byłoby to dla cywilizacji zapadłych wsi wielkim błogosławieństwem.

Jednocześnie należałoby zezwolić tym obywatelom, którzy dla jakichkolwiek powodów woleliby nie służyć osobiście, by mogli wysyłać, za zgodą odpowiednich władz, do służby swoich zastępców, lecz nie po jednym, a po 5, 10 i więcej, w zależności od zamożności tego, kogoby mieli zastępować. Nic obraźliwego lub niesprawiedliwego w takim zastępstwie nie widzę, odwrotnie, dałoby to korzyść, gdyż pokaźna liczba bezrobotnych zdobyłaby sobie pracę. Zresztą podobny system pracy zastępczej przyjęty jest w adwokaturze, gdzie adwokat, wyznaczony z urzędu do obrony niezamożnych oskarżonych, może zastąpić się kolegą, płacąc mu ustalone honorarium.

W ten sposób udałoby się może całkowicie rozwiązać sprawę bezrobocia, gdyż jedni bezrobotni poszliby do służby cywilnej jako nie wojskowi, inni zostaliby zaangażowani zastępczo przez tych, którzyby służyć nie mogli i ponosiliby koszt ich utrzymania, inni wreszcie poszliby do zakładów rolniczych, handlowych, przemysłowych i innych by zastąpić tych, którzyby zostali powołani do służby cywilnej.

Wyobrażam sobie radość, jaka zapanowałaby wśród dziesiątków, a może nawet setek tysięcy nędzarzy, zjawiłaby się w ich izbach lepsza strawa, nowe odzienie, obuwie. Poczuliby się znów ludźmi. W rolnictwie, przemyśle i handlu powiększyłyby się obroty.

Przed kilku miesiącami Państwo wprowadziło obowiązek zastępczej służby wojskowej, który znacznie odbiega od mojego projektu. W przeciągu miesiąca, jak ja proponuję, można się do nowej pracy dobrze przyzwyczaić i wykonywać ją coraz lepiej, coraz produktywniej. Ale co można zrobić w ciągu jednego tylko tygodnia? Zaledwie się człowiek zapozna z nową pracą — już tydzień się kończy i powraca do domu. Skoro warsztat stałej pracy musi zwolnić swojego pracownika na okres jednego tygodnia, to może go z równym powodzenie zwolnić i na okres jednego miesiąca. Zamęt w jednym i drugim wypadku jest ten sam. Dla ciągłości pracy potrzebny jest zawsze czasowy zastępca.

Nie rozumiem również dlaczego cała służba zastępcza ma trwać tylko 30 dni w ciągu 5 lat? Myślę, że jest to tylko tymczasowa próba.

Wreszcie myślę, że nie jest celowym zmuszanie rzemieślnika i inteligenta do robót ziemnych, bo nikt z takiej pracy niema pożytku. Więcej korzyści odda każdy z nich pracując dla Państwa w swoim zawodzie.

Państwo ma prawo i obowiązek sięgnąć do tego wielkiego i nigdy niewyczerpanego skarbca bezpłatnej pracy wszystkich, bez żadnego wyjątku, swoich obywateli. Polska pod względem obrony granic, jak i wielu innymi, ma stuletnie zaniedbania do odrobienia. Realizujmy praktycznie głoszone przed kilku laty hasło: „Wszystko dla Państwa i jego mocarstwowego stanowiska w świecie!". Niech Państwo mając do dyspozycji miliony bezpłatnych rąk roboczych użyje je bezzwłocznie na budowanie swojej potęgi!.

Stefan Krzaczyński, kpt. rez.

JESZCZE O CHRZEST ŻOŁNIERZY BEZIMIENNYCH

Dziwne uczucie ogarnia po przeczytaniu w wolnej trybunie „Głosu K. i Ż." artykułu pod tytułem: „O chrzest żołnierzy bezimiennych".

Jakby ktoś uderzył w dawno zamilkłe struny. Jakby ktoś zadrasnął zabliźnione rany. Jest tam sama prawda wyjęta z pod serca. Jest tam skarga „bezimiennych".

Dwudziesty rok już mija stałego spychania „nieochrzczonych". Słusznie Autorzy - Koledzy mówią, że już „wykruszamy się" i czas najwyższy, żeby upomnieć się o należne nam miejsce.

Jakże wymowna jest uchwała Zarządu Głównego Reprezentacji Wschodu, w tymże N-rze Głosu K. i Ż., o wysłanie delegacji „w celu wyjednania właściwego i bezstronnego traktowania wniosków na Krzyże i Medale Niepodległości dla żołnierzy Wschodu".

B. Ż.

Zamieszczając powyższy wyjątek z listu kol. G. Ż. uważamy za swój obowiązek uspokoić go, że na tablicach z nazwami pobojowisk przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie umieszczony jest również i Kaniów. (Redakcja).

W SPRAWIE ODZNACZEŃ FRANCUSKICH.

Od kilku miesięcy — lansowana jest wiadomość, że uczestnikom II Korpusu, 4-ej Dywizji gen. Żeligowskiego i 5-ej Dywizji Syberyjskiej — zostaną nadane francuskie medale pamiątkowe COMMEMORATIVE — jako braterstwo broni.

Sprawa powyższa wywołała zrozumiałe zainteresowanie — jako że każdy człowiek z natury rzeczy jest przywiązany do wszelkich pamiątek.

Niedawno nawet, Zarząd Główny naszej organizacji — wydał zarządzenie do Okręgów, dotyczące sporządzenia list kandydatów do wspomnianego odznaczenia.

Obecnie dowiadujemy się ze źródeł zbliżonych do Ambasady francuskiej w Warszawie, że Kaniowczycy i Żeligowczycy — medali tych nie otrzymają, natomiast z przywileju tego korzystać będą jedynie b. żołnierze V Dywizji Syberyjskiej.

Nie wiemy dokładnie, jak się w ogóle sprawa nadania tych medali przedstawia. — Zaznaczyć jednak należy, że informacja powyższa wywołała przykre wrażenie wśród członków, których Zarządy Okręgów przedstawiały, często bez ich wiedzy, do odznaczeń francuskich, a którzy nie życzyliby może sobie, aby ktoś „odrzucał“ podane wnioski.

Nie chodzi może tyle o francuskie medale pamiątkowe—ile o opinię, że „Kaniowczycy, czy Żeligowczycy nie dostaną odznaczeń francuskich“. Pomijając już przeszłe braterstwo broni i obecny sojusz polsko - francuski, nie możemy zapomnić tych czasów, kiedy na półwyspie Bałkańskim wrzało przeciw Francji, na Gallipoli front „trzeszczał“, wojska francuskie śpiesznie ewakuowały Odesę, a myśmy życie swoje oddawali, — wszak nietylko w interesie Polski...

Kaniowczyk-Żeligowczyk

KRONIKA SZKOLNA

Gwiazdka.

Staraniem Koła Przyjaciół oraz dyrekcji Szkół im. Kaniowczyków i Żeligowczyków w Warszawie odbyła się w dniu 22 grudnia r. ub. w lokalu szkolnym przy ul. Złotej 14 uroczystość „Gwiazdki“.

W radosnym nastroju chór uczennic odśpiewał przy pięknie udekorowanej i iluminowanej choince szereg kolęd, przeplatanych recytacjami okolicznościowych utworów.

Naturalnie, że i „św. Mikołaj“ nie zapomniał o naszych „Kaniowczankach“, nie żałując im darów, które rozbawione uczennice przyjmowały z wdzięcznością i wzruszeniem.

Po tradycyjnym opłatku, którym dyrektorka szkół dzieliła się ze swymi wychowankami, długo jeszcze rozbrzmiewały kolędy i radosne śmiechy dziewczynek, sposobiących się w naszych szkołach do twardej szkoły życia.

Opieka nad szkołą w Dubinie.

Czytelnicy „Głosu“ znają historię opieki uczennic szkół handlowych im. Kaniowczyków i Żeligowczyków nad szkołą powszechną w Dubinie woj. nowogródzkiego. Po wycieczce uczennic do Dubiny oraz zorganizowaniu przez samorząd szkolny wycieczki do Warszawy biednych dzieci z Dubiny, przyszła kolej na dalszy etap rozwoju międzyszkolnej przyjaźni.

W roku 1937/38 jeden z absolwentów szkoły w Dubinie Aleksander Muczyński został wpisany na listę uczniów Gimnazjum Spółdzielczego im. Mielczarskiego w Warszawie. Stało się to na wniosek samorządu szkolnego i przy poparciu dyrektorki naszych szkół p. Kozierowskiej, która uzyskała dla chłopca stypedium.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-13-43. Konto P. K. O. 17,544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona“ Warszawa, ul. Nowolipie 2.